

Ottawa, dnia 11 maja 2005 r.

Fr Jan Sadowski, OMI

201 LeBreton Street N.

Ottawa, ON

KANADA K1R 7H9

E-mail: omijans@hotmail.com

<http://www.katecheza.info/dzieci>

<http://www.allday.at/misje>

Z Kanady po raz trzydziesty czwarty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Krótki był tegoroczny karnawał, ale w roku 2008 będzie jeszcze krótszy, gdyż Wielkanoc przypadnie w dniu 23. marca. Sprawdziłem w kalendarzach, ponieważ pewna pani prosiła mnie o datę Wielkanocy w przyszłym roku. Nie wiem, co i po co tak wcześnie planuje. Wielki Post nie był krótszy, niż zwykle, ale przeszedł szybko. Wielkopostne rekolekcje pozwoliły parafianom pogłębić prawdę wiary o obecności Chrystusa w Eucharystii i przygotowaniu do godnej Komunii Świętej przez Sakrament Pojednania, czyli Spowiedź Świętą. Cieszy nas, duszpasterzy, że w konfesjonale nie siedzimy beczynnienie

W dniu 17. lutego obchodzimy nasze święto, rocznicę zatwierdzenia Konstytucji i Reguł Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Niepokalanej przez papieża Leona XII w 1826 roku. W tym dniu spotykamy się w Toronto, aby odprawić wspólnie Mszę Świętą i zjeść obiad. Przy okazji dzielimy się nowościami. Tym razem przestawiciel Kurii pouczył nas o sprawach finansowych, aby niepotrzebnie nie wpłacać się w kłopoty. Niestety, w Kanadzie, czy w Stanach Zjednoczonych, przepisy finansowe są skomplikowane i jeśli zawiedzie zaufanie, można być skazanym na wysokie grzywny. Z tego powodu prywatne wizyty u lekarzy muszą być drogie, aby lekarz miał na zapłacenie odszkodowania dla osoby, gdyby pomylił się w diagnozie. Osoba pracująca powinna otrzymywać czek, gdyż w razie konfliktu wypłata w gotówce nie będzie miała prawnego dowodu. Na szczęście, ja nie mam do czynienia z finansami w parafii.

Innym dniem świątecznym jest dla nas 19. marca, jako że także świętego Józefa mamy za patrona Zgromadzenia. Ten Święty wciąż zbyt zapomniany obrał dzień dla siebie w Wielkim Poście, więc i radość jest przytłumiona, i zajęcia nie pozwalają na wspólne przeżywanie święta. Już od kilku lat w rozmowach wśród kapłanów pojawia się stwierdzenie, że rodzice nie obierają dla swoich dzieci imienia tego wielkiego Świętego. Czy znacie w szkole kolegę o imieniu Józef, albo koleżankę o imienia Józefa?

Tradycyjne palmy przygotowują i sprzedają harcerki i jest to jedno z nielicznych źródeł wzbogacenia ich kasy. Jeszcze w październiku mają bazar, na którym sprzedają wypieki w całości przygotowane w domach i przyniesione nie tylko przez rodziców harcerzy i harcerek. Każdy jednak bezpłatnie może wziąć wąski i długi listek prawdziwej palmy. Ten zakup finansuje już parafia. Poświęcenia palm dokonuje się na początku każdej Mszy Świętej. Niestety, nie urządzi się żadnej procesji.

O nabożeństwie Drogi Krzyżowej parafianie pamiętają i w kościele nie ma wiele miejsca wolnego. W każdy piątek inna grupa parafialna przygotowuje rozważania, a ministranci z krzyżem i świecami wraz z księdzem zatrzymują się przed każdą stacją. W Wielki Piątek grupa młodzieżowa przygotowuje także śpiewy, dobrze dobrane i modlitewnie wykonane. Po prostu tak, jak mnie się podoba.

W ostatnie dni Wielkiego Tygodnia księża mają nieco więcej zajęć, zwłaszcza w konfesjonale. W tym roku pomagał nam również diakon, a chociaż nie może służyć w konfesjonale, poświęcał pokarmy, więc my, trzej kapłani, mieliśmy więcej czasu na odpoczynek. Przed 6 laty liczono wchodzących, było prawie 3 tysiące osób. Ponieważ współmałżonkami w młodych małżeństwach najczęściej jedna strona nie zna polskich zwyczajów, to Polka lub Polak nie zaniedbuje przygotowania święconki. Księża kanadyjscy też tego zwyczaju nie znają, więc jeszcze przed wyznaczoną godziną błogosławi się przyniesione do naszej sali parafialnej pod kościołem pokarmy, aby w samo południe zrobić miejsce na stołach dla przybywających punktualnie. Ostatni przybywają o godzinie 4-iej po południu, ale potem „dla spóźnialskich” trzeba znaleźć czas i miejsca. Zdarza się, że już we wtorek czy w środę parafianie przynoszą do kościoła święconkę, gdyż

na święta wyjeżdżają z Ottawy i po przybyciu na miejsce mogliby mieć kłopot ze znalezieniem polskiego księdza, a więc śniadanie wielkanocne byłoby „nieważne”. Podobno w takich wypadkach łatwiej jest w Brazylii, gdyż Brazylijczycy przyjmują ten polski zwyczaj i księża błogosławią święconki, oczywiście po portugalsku.

Tylko w kościele może odbywać się procesja wielkanocna. Mamy już dwa sztandary i grupę dzieci sypiących kwiatki. Ale trzeba pilnować idących na początku starszych niosących Krzyż i figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, gdyż nie zawsze skręca pod chórem w prawo (prawosławni skręcają w lewo) i nie zawsze potrafią doliczyć do trzech. Przejścia między ławkami a ścianami kościoła są wąskie, więc i procesja nie wygląda majestatycznie, jak w tym dniu wyglądać powinna. Może procesja Bożego Ciała w tym roku będzie na zewnątrz kościoła? Pozwolenie ustnie już zostało udzielone, poszczególne grupy przygotowują się do strojenia ołtarzy, ale gdy deszcz będzie padał...?

Korzystając z faktu, że w pierwszy dzień świąt wieczorem nie odprawia się Mszy Świętej, korzystam w pełni z gościny. Od ośmiu lat prawie zawsze u tej samej rodziny spędzam późne popołudnie. Jest, oczywiście, kolacja, śpiewy przy gitarze i pianinie, zabawy typu harcerskiego, wspomnienia, dowcipy. Nie brakuje też rozmów na tematy religijne. Jest nas kilkanaście osób. Dzieci są dorosłe. Najstarsza córka przyjechała z mężem, a przy młodszym synu kręciła się młoda osoba, z pewnością (prawie) narzeczona. Najmłodsza córka obiecała mi, że przeczyta drugie czytanie podczas Mszy świętej w dniu 15 maja. Należy do Krucjaty Eucharystycznej, a że z wiekiem wzrastają obowiązki, a ona jest bardzo aktywna w kole sportowym, więc nie zawsze może uczestniczyć w wieczornej Mszy świętej w pierwszy piątek miesiąca. Przed kilku laty na takim spotkaniu miałem też okazję przekonać się, że 40 lat temu nie okłamano mnie. Wykorzystałem obecność siostry zakonnej z Argentyny i zapytałem, jak brzmią po hiszpańsku dwa słowa: „żona” i „kajdanki”? A dlaczego byłem taki ciekawy, tego Wam nie zdradzę.

Kilka dni przed Wielkim Czwartkiem otrzymałem zaproszenie na... polski film wyświetlany właśnie w tym dniu w jednym z kin w Ottawie. Zaproszenie księdza do kina w Wielkim Tygodniu uważam za – delikatnie pisząc – nietakt. Może to była zwykła życzliwa bezmyślność, ale świadcząca o tym, że dbający z obowiązku o rozwój kultury polskiej wśród Polonii nie liczy się z religijnymi przeżyciami polskich katolików. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy Polacy są katolikami i nie wszyscy katolicy potrafią wstrzymać się od skorzystania z okazji, aby obejrzeć dobry film. Niech więc film będzie wyświetlany, nie zazdroszczę im, lecz uszanujcie tych, którzy chcą przeżyć Wielki Tydzień po katolicku. Nieco później dowiedziałem się, że także w poprzednich latach polscy księża otrzymywali takie zaproszenia na Wielki Czwartek. Mnie zdarzyło się to po raz pierwszy i jeden raz za dużo.

W Poniedziałek Wielkanocny oblewanie się wodą jest praktykowane w domu, na ulicy jest bezpiecznie. Msze święte są tylko dwie: w południe i wieczorem, ponieważ w Kanadzie jest to dzień pracy, chociaż niektóre urzędy są nieczynne. Natomiast tłumy są w sklepach, zwłaszcza w wielkich magazynach. Jest taki piękny zwyczaj, że wraz z prezentem daje się rachunek, dzięki czemu w tym właśnie dniu sklepy oddają pieniądze za zwracany zakup. Piękne, prawda? Chociaż ja z tego nie korzystałem, ale nieraz otrzymując prezent modlę się słowami: „Boże, oświeć ich, bo nie wiedzą, co czynią”. Na szczęście, dużo prezentów nie otrzymuję, a małe zawsze znajdują pożyteczne zastosowanie. Na przykład, dają je jako fanty na loterię urządzaną przez Siostrę Daniełę, z której dochód jest przeznaczony dla siostr pracujących w Argentynie, Białorusi i Ukrainie.

Tydzień Wielkanocny, jak na całym świecie, w Kanadzie był wypełniony przeżywaniem choroby Ojca Świętego. Naszą parafią zainteresowały się szczególnie środki masowego przekazu. Ksiądz Arcybiskup jeszcze przed Wielkanocą zapowiedział odprawienie Mszy Świętej w sobotni wieczór. Choroba i śmierć Ojca Świętego Jana Pawła II sprawiła, że musiał przebywać w Katedrze, a do nas przybył tylko na Mszę Świętą. Obok kościoła stał samochód z anteną wysuniętą powyżej dachu, na sąsiedniej ulicy był taki sam samochód, a w kościele kamery i lampy. Przed Mszą Świętą pewien parafianin chciał nawet przypomnieć rozmawiającym o szacunku dla miejsca świętego, ale na czas zorientował się, że jest to zapowiedź do transmisji radiowej i telewizyjnej. Ja, jak zwykle, siedziałem w konfesjonale, ale na 5 minut przed Mszą Świętą wyszedłem, gdyż przed konfesjonalem stała kamera i przepychający się powodowali zbyt dużo szumu. Przybyło tak dużo ludzi, że wielu stało poza kościołem, albo weszło na salę pod kościołem. Na szczęście, tam też są głośniki. Chociaż Msza Święta rozpoczęła się o godzinie 6 wieczorem, dzięki różnicy

czasu można było modlić się już za zmarłego Papieża. Kilka dni później obdarowano mnie płytą CD z transmisji tej Mszy Świętej przez radio. Były modlitwy i śpiewy po polsku, ale przez cały czas górował po angielsku głos komentatora. Odbiorcami mieli być Polacy. Ta historia przypomniała mi też telewizyjny wywiad z emerytowanym kardynałem. Prowadzący dziennikarz dużo mówił, a kiedy kardynałowi udało się wypowiedzieć dwa-trzy słowa, przerywał dalszy ciąg zdania, aby natychmiast je komentować w swoim duchu, wcale nie katolickim, przypisując treść dostojnikowi Kościoła.

W poniedziałek, 4. kwietnia, późnym wieczorem, w pobliżu zapalił się dom i w całej dzielnicy wyłączono światła. Nasz telewizor był włączony, gdyż ojciec proboszcz chciał oglądać program z Watykanu. Na drugi dzień telewizor nie chciał pokazać obrazu, gniewał się i huczał. Chcieliśmy oglądać, zwłaszcza transmisję z pogrzebu Ojca Świętego. Po kilku godzinach został postanowiony zakup nowego aparatu. Mamy więc nieco większy i nowocześniejszy. Dzięki temu zakupowi mogliśmy obejrzeć nie tylko transmisję uroczystości pogrzebowych w Rzymie. Podobno podczas śpiewów przy trumnie zmarłego Ojca świętego Jana Pawła II nad bazyliką przeleciał helikopter z polską flagą. Ja tego nie zauważyłem. Oglądałem powtórkę dwa dni później, czekałem na ten moment, ale też nie widziałem. Możliwe, że inna telewizja przekazywała uroczystości w innym ujęciu.

Najwięcej marzycieli jest wśród dziennikarzy. Jak zwykle, mają swoje przeczucia, wizje i przepowiednie. Zapominają o tym, że w Kościele poprzez ludzi rządzi Duch Święty. Niektórzy „obawiali się”, że następca Ojca Świętego Jana Pawła II nie da sobie rady, nie dorówna Mu, przybierze imię Jana Pawła Trzeciego, odstąpi od surowej moralności, wprowadzi rozwody itd itp. Dzięki ich wyobraźni zapełniają się szpalty gazet, a biorąc pod uwagę ich grubość wątpię także, że kupujący są w stanie wszystko przeczytać. W Kanadzie dzień po wyborze nowego Papieża, Benedykta XVI, przeczytałem w gazecie, że niektóre osoby postanowiły opuścić Kościół Katolicki i żyć według Ewangelii spodziewając się rygorystycznych sankcji tego, który był „żelaznym kardynałem”. Prasa dała wykaz osób duchownych, którym zabroniono nauczać w imieniu Kościoła Katolickiego. Jak komentują te informacje ludzie Kościoła? Po prostu uważają, że osoby teraz występujące oficjalnie z Kościoła nigdy do Kościoła nie należały. Mogły mieć nawet funkcje w instytucjach kościelnych, ale głosiły swoje poglądy, niezgodne z nauką Chrystusa. Właśnie w końcu grudnia byłem na takim nieoficjalnym spotkaniu, podczas którego niektórzy z uczestników często używali słowa „miłość” w odniesieniu do Pana Boga czy do bliźniego, ale jednocześnie nie okazywali ani szacunku, ani posłuszeństwa wobec władzy Kościoła. Ktoś powiedział nawet, że słabością zmarłego Ojca Świętego było żądanie posłuszeństwa. Mnie się wydaje, że nie można mówić o miłości Boga, Chrystusa, czy Kościoła nie będąc posłusznym Osobie zastępującej Chrystusa i mającej Chrystusową obietnicę daru nieomylnego nauczania prawd wiary i moralności nauczania w imię Chrystusa.

Uogólniając problem mogę napisać, że niektórzy ludzie okazali swoją małą wiarę, zapomnieli, że Duch Święty działa w kościele i jest Jego siłą.

W drugiej połowie kwietnia spędziłem 5 dni w Cap de la Madeleine. Pogoda była piękna, chociaż jeszcze było zimno i gdzieś leżał śnieg. Mogłem więc spacerować po parku i modlić się przy stacjach Drogi Krzypowej oraz przy stacjach Różańcowych. Miejscowi Oblaci opiekujący się tym Sanktuarium od 1902 roku zadbali, aby ustawić także stacje Tajemnic Światła, chociaż są zrobione w innym stylu, dużo tańsze. Myślę, że z czasem wymienią na takie, które upodobnią się do pozostałych. Niestety, Małe Sanktuarium w najstarszym w Ameryce Północnej kościele (1716-1720) z cudowną figurą Matki Bożej z zamkniętymi oczami było zamknięte, gdyż przeprowadzano wiosenne porządki. Nie rozpoczął się jeszcze „sezon pielgrzymkowy”. Indywidualnych pielgrzymów było dużo i bazylika mająca 1660 miejsc siedzących podczas Mszy Świętej nie wydawała się pustą. Jedynie podczas popołudniowego Różańca było bardzo mało osób, najwyżej czterdzieści. A pielgrzymów nie mogło być mało, skoro otwarta była już restauracja i sklep z pamiątkami, a także parking w większej części był zajęty przez cały dzień. Tam oglądałem pierwsze błogosławieństwo Ojca Świętego Benedykta XVI i miałem okazję podzielić się tą wiadomością z młodymi pielgrzymami. Mogłem nawet porozmawiać z tymi dziećmi, gdyż w Quebec’u mówi się po francusku, przynajmniej jeszcze się mówi. Dzieci przybyły tu autokarem, pięknie się zachowywały, a na sygnał bez ociągania stanęły w grupce przy jednej z osób opiekujących się. Były radosne, jak gdyby przyjechały z Polski. Ale tutaj przed trzema laty spotkałem młodą osobę o nazwisku

Sadowska. Zajmowała się młodzieżą przybywającą do Sanktuarium. Obecnie nie spotkałem jej, lecz widziałem informatory dla młodzieży, kiedy można wspólnie pomodlić się, pośpiewać, porozmawiać, podyskutować. Ośrodek w pomieszczeniach pod Bazyliką jest potrzebny, a więc nie można mówić o upadku Kościoła w Quebec'u, jak to się często słyszy. Gdzie jest młodzież i dzieci, Kościół nie upadnie.

Tamże przeżyłem jedną z najgłębszych historii, jaka mi się zdarzyła w ostatnich latach. Pewnej środy przedstawiono mi przełożonego domu oblackiego. Ojciec Superior okazał mi wielką życzliwość, zmienił miejsce przy stole, aby spożywając śniadanie mógł rozmawiać ze mną. W trakcie rozmowy zaproponował mi przejażdżkę samochodem drogą królewską, 62 km nad brzegiem Rzeki Świętego Wawrzyńca, poprzez wioski z pięknymi kościołami. Zaproponował wyjazd po obiedzie. Skorzystałem z okazji, chociaż tą drogą już jechałem przed czterema laty, ale w porze zimowej. Przy wiosennym słońcu droga okazała się dużo piękniejsza, a prowadzący znał historię, pokazał mi miejsce, w którym pierwsi misjonarze postawili krzyż, wspominał o historii misji i zdarzeniach, które miały miejsce w XVII wieku. Pozostałe 60 km przebyliśmy autostradą, gdyż Indianie nie pozwolili przeprowadzić drogi przez swoje terytorium. Gdy przybyliśmy do klasztoru w Quebec City, ojciec Superior zaproponował mi wypicie kawy, zjadłem ciasteczko, potem pokazał mi pokój wspólny, jadalnię, oprowadził po domu i zaprowadził do biura. Tutaj otrzymałem klucze i kartkę do wywieszenia na drzwiach pokoju gościnnego. Wyraziłem zdziwienie, gdyż przez cały czas myślałem, że jadę z przełożonym klasztoru w Cap de la Madelaine. „Ja tu mieszkam” – powiedział i dodał, co pokaże mi następnego dnia. A ja do samochodu wsiadłem w garniturku (kapłańską koloratkę miałem) bez bagażu przekonany, że tego samego dnia wrócimy. Wtedy ojciec Superior obiecał mi, że na drugi dzień ktoś mnie dowiezie albo wrócę autobusem. Odpocząłem więc przez dwie godziny w pokoju, w którym mieszkałem przez tydzień przed 6 laty. Po kolacji mogłem jednak wrócić do Cap de la Madeleine, gdyż jeden z ojców odwoził pewnego pracownika Sanctuarium i ja skorzystałem z okazji. Kierujący samochodem skomentował to zdarzenie w ten sposób: „ojciec Superior jest człowiekiem dobroci, kieruje się sercem, przez to my nieraz mamy małe problemy”. Nie byłem więc pierwszym, który stworzył współbraciom „mały kłopot”, 122 km jazdy w jedną stronę.

W Kanadzie jest piękny zwyczaj, że w przeddzień pogrzebu ksiądz przewodniczy odmawianiu Różańca w intencji zmarłego. Niedawno byłem przy zmarłej, która przeżyła ponad 90 lat. Była samotna. Na modlitwy przybyło dziesięć osób, licząc ze mną. W ostatnich latach potrzebowała niewiele pomocy, a więcej towarzystwa osoby, z którą mogłaby porozmawiać. Miała dużo pieniędzy i mogła opłacać dwie panie pielęgnujące ją. Przez ponad 30 lat odwiedzała ją rodzina (osoba wysoko postawiona w rządzie), u której pracowała także około 30 lat. Zasłużyła na dobre wspomnienia i zatrudniający ją okazali jej wdzięczność i pamięć. Po modlitwach każdy wypowiadał wspomnienia i przeżycia. Byliśmy przy trumnie, a jednak atmosfera była radosna. O zmarłej można było powiedzieć, jak mówiono o Panu Jezusie: „przeszła dobrze czyniąc”. Już niejedną raz spotkałem się właśnie z taką atmosferą podczas pogrzebu. Była żaloba, była boleść, ale też radosne wspomnienia, ile dobrego zrobił(a) zmarły(a). Czyż nie warto modlić się o takie życie, aby po każdym z nas pozostało wspomnienie radosne?

A ja przygotowuję się do Mszy Świętej dziękczynnej Chrystusowi za ustanowienie Sakramentu Kapłaństwa z okazji 45 rocznicy Święceń. Nie miałem zamiaru obchodzić tej rocznicy, ponieważ liturgia uznaje tylko jubileusze 25 (srebrny) i 50 (złoty) lat Kapłaństwa. Jednak Ojciec Proboszcz zdecydował inaczej. Wybrałem Mszę Świętą dla dzieci z kilku powodów. Parafianie uznali, że chodzi mi o dzieci, z którymi mam najczęściej kontaktu, ale ja kierowałem się innym motywem. Chciałem, aby śpiew był wykonywany przez wszystkich obecnych i wybrałem pieśni znane, głośno śpiewane. Spodziewałem się zakusów artystycznych popisów przez osoby, które ponad szacunek dla przepisów liturgicznych i dla domu modlitwy będą chciały pochwalić się swoim talentem. Jeśli chcą śpiewać, daję im możliwość śpiewania po Mszy Świętej na sali parafialnej pod kościołem i tam jestem gotów słuchać nie tylko śpiewów religijnych. Radość sprawią mi także śpiewy ludowe, harcerskie, czy inne. Nie przewidziałem tylko, że tego samego dnia będzie poświęcenie obrazu św. Eugeniusza de Mazenod, założyciela naszego Zgromadzenia. Na poświęcenie tego obrazu przybędzie Prowincjał naszej Prowincji Wniebowzięcia, O. Christ Pulchny omi, a już bez mojej wiedzy został zaproszony nowomianowany, od 17 czerwca urzędujący, prowincjał, O. Janusz Błazejak omi, który przez pierwsze dwa lata mojego pobytu w Ottawie był tu proboszczem. Jeśli dodam, że ojciec Proboszcz poprosił z kazaniem ojca Wojciecha Kowala omi, który jest profesorem i wicedziekanem

wydziału prawa na Katolickim Uniwersytecie św. Pawła w Ottawie, to możecie przekonać się, że będę obchodził 45-lecie Kapłaństwa w koncelebrze ludzi wielkich.

Ale o tym już sam opowiem Wam, gdyż w dniu 11 czerwca wyląduję w Warszawie, aby przez miesiąc pojeździć po kraju, pooglądać, posłuchać, zmęczyć się i powrócić do Kanady, a po urlopie odpocząć i umyć się. Bo wiadomo, że podróże kształcą, męczą i brudzą. A umyć się ostatnio też trudno, ponieważ - zgodnie z alarmującymi wiadomościami w prasie - woda staje się też coraz brudniejsza. Ale czym umyć wodę? Poradźcie mi, bo chcę być czystym i dlatego szukam czystej wody do mycia.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*